Nr. 42. W Krakowie, w październiku 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie,
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Czesław Odrowąż-Pieniążek.**

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska L. 1.**

Marnotrawni.

III.

Powiedziano o nas i powtarzano, że „Polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli“. My sobie tego powiedzieć nie chcemy, chociażbyśmy powinni wciąż o tem pamiętać, aby wiele zapomnieć i wiele się nauczyć.

Byliśmy narodem nie sfornym, puszczającym wodze indywidualizmowi bez upamiętania, bez ograniczenia, z czego wyrastała swawola, lekceważenie prawa, pogarda wszelkiego autorytetu, rozpasanie polityczne i polityczne bankructwo.

Nie zapomnieliśmy, nie pozbyliśmy się dawnych narowów, nie nauczyliśmy się karności, łączności, wytrwałości.

Konstytucya 3-maja, jak i powstanie Kościuszki, nie ocaliły niepodległości narodu, ale ocaliły cześć jego i stały się nauką, jakby testamentem, dla pogrobowców. A w testamencie tym przekazali nam ojcowie obowiązek takiego życia, takiej pracy politycznej i społecznej, jakie wynikają z ideałów owej konstytucyi i z ducha Kościuszki. A więc obowiązek poskramiania swawoli wszelkiej, pamięć ciągłą o tem, że jednostka ma służyć społeczeństwu, a nie społeczeństwo jednostce.

I tę spuściznę marnujemy. Zamiast skupiania się coraz ściślejszego, aby zwartą ławą pracować nad budową lepszej przyszłości, rozbijamy się na stronnictwa polityczne, koterye, koteryjki, naśladując Niemców austryackich. I tu odzywa się odwieczna chciwość wszelakiej obczyzny, gorączka naśladowania choćby głupstwa, choćby chwilowego szału, choćby kalectwa moralnego innych narodów.

A to mnożenie się stronnictw, to rozpolitykowanie gorączkowe, bywa dziś kaprysem austryackich Niemców, kaprysem niesfornych dzieci, nie chcących bawić się społem, obrażających się na siebie, rozbiegających się po kątach.

Niemcom to nie szkodzi, bo dla nich „to zabawką, a nam chodzi o życie“. Narody, mające niepodległość, jeżeli się rozbijają na stronnictwa, zwalczające się wzajem, urządzają sobie tylko bitkę koszarową, która kończy się guzami, ale i zgodą, a na społeczeństwo klęski nie ściąga. U nas atoli inaczej.

Stronnictwa polityczne to jakby różne rodzaje wojska, tworzącego armię. Jest piechota, jazda, artylerya, pionierzy i t. d. Każda z tych broni walczyć ma na swój sposób z nieprzyjacielem, ale zgodnie, karnie pod jednolitą komendą naczelnego wodza, którym jest dobro narodu.

Jeżeli atoli, w obliczu nieprzyjaciela, zacznie piechota kłócić się z jazdą, odsądzać ją od czci i wiary, jazda zacznie natrząsać się z artyleryi; jeżeli zaczną wzajem posądzać się o nieudolność, jeżeli jedni krzykną: „Na bok, bo my tylko pobijem nieprzyjaciela“, a drudzy zawołają: „Samochwały, kłamcy, niedołęgi, na bok, ustąpcie, bo my jedni zdolni wywalczyć zwycięstwo“, to zacznie się bitka między nimi, a nie koszarowa, jeno na polu bitwy wobec nieprzyjaciela i nieprzyjaciel w puch rozbije wszystkich.

My, bez niepodległości politycznej, jesteśmy armią na polu bitwy, wobec nieprzyjaciela, i nam między sobą bójek urządzać nie wolno.

A ile to sił marnieje w tych zapasach o „wymianę mózgów“!

Nie dość nam istniejących już stronnictw i tworzymy wciąż nowe. Oto w W. Polsce powstało niedawno świeżo zorganizowane, a w ślad za tem i we Lwowie, tak zwane „postępowe“.

Czy ta mnogość stronnictw jest może wyrazem mnogości ideałów politycznych i społecznych? Ależ tyle ich nie ma i być nie może.

Te stronnictwa tworzą się z pobudek czysto ambicyjnych najrozmaitszych jednostek, które nie chcą być szeregowcami, a dowództwa nie otrzymują; więc gromadzą, rekrutują dla siebie nową drużynę, choćby lada jaką, byle była, byle się nazwać hetmanem, regimentarzem, czy tam prezesem, głową stronnictwa i być kandydatem na ministra.

Jeszcze do niedawna, była u nas jedna demokracya i jedni konserwatyści. Był Smolka, Ziemiałkowski i t. d., był Grocholski, Zyblikiewicz, Dzieduszycki, Jaworski i t. d. i jakoś uzyskaliśmy autonomię, szerokie swobody polityczne. Dziś tuzin demokracyj o różnych przymiotnikach, i pół tuzina konserwatywnych stronnictw, a wszystko nastaje na siebie, znieważa się wzajem, zamiast pracować wspólnie, jak pracował Smolka z Grocholskim, Ziemiałkowski z Dzieduszyckim i t. d

To rozpolitykowanie stało się klęską prawdziwą, bo ogarnęło młodzież, nawet dziatwę, stworzyło pajdokracyę i nieszczęsny bojkot szkół rosyjskich w Królestwie. Ten bojkot szkół, to jedna z największych klęsk, a zarazem jedna z największych omyłek politycznych, jakieśmy popełnili.

Od pierwszego rozbioru, aż po r. 1868 mieliśmy pod rządem austryackim tylko niemieckie szkoły. A do r. 1848 nie mieliśmy polskich dzienników, polskiego teatru, bo nie było wolno. Przed r. 1848 hr. Skarbek okupił ogromnemi ofiarami pozwolenie: na dwa przedstawienia polskie tygodniowo w gmachu teatralnym, przez siebie zbudowanym we Lwowie. I oto w tych szkołach niemieckich, nie mając polskich pism, polskiego teatru, polskich książek, pod najstraszniejszym rygorem

Bolesna prawda.

— Czemuś smutny przyjacielu?

— Nie tyle smutny — mówi — ile rozgniewany, zniechęcony i rozdrażniony...

— Cóż się stało takiego?

— Ot, zwykłe zwyczajności... Ludzkie to sprawy i ludzkie rzeczy!

— Lecz przecież?...

— Jak wiesz — opowiada — za obowiązek każdego obywatela uważam czynną, dobrowolną pracę w jakiemś stowarzyszeniu, cele dobre, choćby tylko idealne na oku mającem... Jednostka bowiem może zdziałać moc — tysiąc atoli razy więcej w połączeniu z drugiemi. Stąd i rozum dyktuje i praktyka tego żąda, abyśmy do pracy, zwłaszcza społecznej łączyli się razem.

— I czynimy tak! — dodałem.

— O tak! — zerwał się przyjaciel. — My czynimy wszystko, wszystko, tylko nie to, co dobre i nie tak, jak być powinno! Mam właśnie przykład żywy przed sobą. Stowarzyszenie, do którego do tej pory należałem, za zadanie postawiło sobie szereg spraw istotnie ważnych i wielkich. Podobały mi się te cele, zapisałem się do tego towarzystwa i pracowałem wszystkiemi siłami mojemi, służąc ochotnie i czynnie. A nie myśl — mówił żywo dalej — że ta ochota mnie się tylko udzieliła. Owszem, było nas kilku takich, którzy pracować postanowiliśmy, bez wytchnienia, dla dobrej tej sprawy... Tymczasem...

— Tymczasem?

— ... Tymczasem — wybuchnął — u nas nawet pracować nie pozwolą! Jakoweś djabły siedzą w duszach naszych i języku naszym i tak gorliwie dym gryzący w oczy drugim zioną, że ci drudzy wprost patrzeć na nic nie mogą, a co dopiero żyć w tej atmosferze!!!

Przyjaciel mój unosił się. Nie przerywałem jednak na razie!

U nas — skarżył się w dalszym ciągu — nie pracować, nie robić nic — źle! Nazwą cię albo głupcem, niezdolną idyotą, albo leniem i pasożytem. Pracować — —, o, to jeszcze gorsze! Wtedy legion cały rzuca się na ciebie z kłami i pazurami i zagryźć by cię pragnął. Jedni zdepcą twoje najszlachetniejsze porywy i rzucą ci w twarz, że pracujesz dla własnych zysków, żeś karyerowicz i wyzyskiwacz... Drudzy, choć przyznają w duchu wartość twojej pracy, przecież obniżać ją w głos będą, jużto odpowiednim gestem machnięcia ręką, już też zjadliwym uśmieszkiem, już też lekceważącym tonem mowy... I tych więcej, niż innych. Sami nie zbyt udolni i inteligentni, drugich tylko krytykować i poniżać umieją!...

— Czy tak właśnie było w twojem stowarzyszeniu? — zapytałem.

— Tak — odparł, — i to mnie właśnie boli! Bo że obcy, na boku stojący i bezpośrednio do sprawy nie należący, tak nieuczciwie postępują, zrozumiałem to jest i tłumaczyć to można. Ale żeby podobne stosunki istniały w łonie tego samego stowarzyszenia, to więcej niż nieuczciwe, to już jest haniebne...

— Brak karności wszędzie okropny, ale w takich towarzystwach największy i najboleśniejszy! A najboleśniejszy dlatego, że tam niema żadnego urzędowego przymusu, żadnych gwałtów i karabinów, tylko d o b r o w o l n a umowa i dobrowolny w y b ó r. Tymczasem cóż się dzieje? Nie słucha się przez siebie samego ułożonych statutów, podkopuje się powagę i dobre imię, przez siebie samego wybranych prezesów i nieprezesów, lekceważy się słowo i zdanie, przez siebie samego innych wybranych i zaufaniem obdarzonych członków... Podła zawiść i zazdrość, nikczemna nieuczciwość!!! Skutki jej zaś są straszne. Wszak ciągle słyszymy skargi i narzekania, że u nas stowarzyszenia społeczne albo wegetują albo upadają... Dlaczego? Czy tylko dlatego, że brak poparcia ze strony apatycznej publiki? Czy tylko dlatego, że brak pieniędzy na istnienie i działalność? Zapewne, że powody to pierwszorzędnej wagi. Wierzaj mi jednak, mój kochany, że jest jeszcze inne źródło zła, a jest niem to, o czem właśnie mówiłem. — Bo powiedz sam: kto będzie miał ochotę pracować w kole jakichś ludzi, jeśli ci ludzie najlepszą pracę jego zdepcą, lub wyśmieją, albo wyniośle przemilczą? Kto będzie chciał działać pośród koła tych lub owych jednostek,

policyjnym, kilka generacyj młodzieży polskiej wyrastało przez lat prawie sto. A z tej młodzieży wyrośli: Bielowski, Szajnocha, Pol, Grottger, Ujejski, Romanowski, Smolka, Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, Dunajewski, Dzieduszyccy, Zalescy, Grocholski, Jaworski, Fruchtmann, Mieczysław Darowski, Jan Dobrzański, Zacharyasiewicz, Skarbek, Łozińscy i setki innych znakomitych ludzi, tysiące innych najdzielniejszych patryotów.

Przetrwało się stuletnią germanizacyę i nikt się nie zniemczył, lecz płonął silnie narodowem uczuciem. Po nocach czytywało się polskie arcydzieła, przemycane z Paryża, uczyło historyi i literatury polskiej i wynosiło z tej własnej pracy, mimo germanizującej szkoły, więcej znajomości ojczystych dziejów, więcej poszanowania ojczystej mowy, niż dziś młodzież zobojętniała, ze szkół polskich wynosi.

Młodzież w Królestwie była o wiele szczęśliwsza. Gniotła ją szkoła rosyjska, ale miała do koła siebie rozbudzony i ożywiony ruch literacki, znakomite pisma peryodyczne, teatr narodowy i nastrój patryotyczny Warszawy, czego tu nie było, bo Lwów był przez długie lata miastem przeważnie niemieckiem; a ten system trwał nie sto lat, jak u nas, jeno czterdzieści

A cóż ta młodzież uczyniła? Czy korzystała z ruchu literackiego? Czy korzystała z tych szczęśliwszych stosunków, niż były owe, śród których u nas młodzież dawniej rozwijać się mogła?

Oto przykład bolesny.

Gdy nastał ów lekkomyślny, czy bezmyślny bojkot, setki młodzieży przybywały do Krakowa i zgłaszały się do egzaminów wstępnych w szkołach tutejszych. W jednej z tych szkół zasiadło do egzaminu do klasy IV, V i VI, pięćdziesięciu czterech uczniów z Królestwa. Z tych pięćdziesięciu czterech, chłopców liczących po 15, 16, nawet 18 lat życia, dwóch tylko przeczytało „Pana Tadeusza“, chociaż w Warszawie w każdej księgarni kupić go było można. Z tych pięćdziesięciu czterech, ani jeden nie umiał wymienić królów z domu Jagiellońskiego po porządku, jak po sobie następowali; ani jeden nie wiedział nawet tyle z historyi polskiej, ile u nas wie dziecko chłopskie w szkółce wiejskiej, a przecież historyę polską Smoleńskiego w każdej księgarni w Królestwie sprzedają.

Czy więc z patriotyzmu ta młodzież bojkot urządziła? Ależ w niej ani śladu uczucia patriotycznego nie było, jeno wyuzdanie umysłowe, a i moralne, wynikłe z rozpolitykowania. Nie Polska im była w głowie, nie miłość narodu, nie zapał patriotyczny był w sercu, jeno rozpętanie rewolucyjne, na tle społecznem, kosmopolitycznem, szał wielkości pajdokratycznej.

Smarkacze nie winni, ale winni przed narodem, przed dziejami, przed przyszłością ci, co im rozwydrzyć się dozwolili i pod ich komendę się oddali. Ileż to młodzieży przez to zmarniało! Iluż z nich wyrosło bandytów, nieponiów, samobójców!

Ze wszelkiego marnotrawstwa najstraszniejsze jest marnotrawstwo materyału ludzkiego! (D. n.)

O ziemskie ostatki Władysława Warneńczyka.

Polska odradza się.

Ruch, praca, postęp na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej, ogromne. Ganić można wiele, lecz uznać należy, żeśmy w ostatnich latach 30—40 zrobili bardzo wiele, że duch się dźwiga, wiara mocnieje; siły skupiają się. nadzieje rosną.

Uczyniliśmy też dużo dla poznania przeszłości, dla jej zrozumienia, dla oddania jej czci należnej.

Pomiędzy licznymi świadkami, poważne miejsce zajmuje Wawel odradzający się. Naród otacza go miłością dostojną przeszłości, godną dzisiejszego nastroju ducha. Wawel odnawiany staje się coraz bardziej łącznikiem pomiędzy dawnymi i nowymi laty.

Tak wiele tam już uczyniono!

Gdym ostatni raz był w katedrze, rozkoszowałem się pomnikiem Warneńczyka. Szlachetne uczucia go stworzyły, bo godzien tego znaku pamięci narodu ten bohater-idealista, ten wielki bojownik Chrystusowy, jedyny może w dziejach, który poszedł w bój za najszczytniejszą myśl, nie tylko odparcia pogaństwa, lecz zjednoczenia dwóch rozdzielonych, wrogich sobie, a jednak z jednego pnia wyrosłych kościołów, zachodniego i wschodniego. Szedł ocalić Konstantynopol, ażeby go przywrócić kościołowi Piotrowemu.

Padł w boju na obcej ziemi, swą własną w ciężkiej pogrążając żałobie

Wspomnienie po sobie pozostawił nieśmiertelne. Grobowiec na Wawelu tego znakiem widomym — ale grobowiec ten pustym jest...

Posiadamy dzieje Warneńczyka i pomnik w tej katedrze, w której jego dziecięce serce pierwsze modły wznosiło ku Stwórcy — ale zwłok jego nie posiadamy i nie znamy nawet tej piędzi ziemi, w której one spoczywają

Społeczeństwo polskie, które tak wiele uczyniło dla uczczenia przeszłości, zaniedbało sprawę ziemskich ostatków Władysława.

Pięć wieków mija, a odszukaniem ich nikt się dotąd poważnie nie zajął.

Czyn wielki po nim pozostał, świadectwo ducha natchnionego — szczątki ziemskie przepadły!

Czyżby tak pozostać miało? Zginął, jakby dla wskazania, iż nic w nim ziemskiego nie było. Duchem był jeno, który się przejawił. Młode lata i warunki bytu nie pozwoliły mu użyć życia, zaznać jego rozkoszy. Nic dla jednostki cielesnej, jeno szereg cierpień i rozkoszy dla ducha, dźwigającego się ku wyżynom Golgoty... Dla ciała, w krótkiej dobie doczesnej, życia nie miał — a po śmierci zginęło, jakby dla świadectwa, iż niczem nie było dla bohatera i czci się nie domaga, bo ona cała tylko wielkiemu duchowi winna być oddana.

A jednak ta cześć wkłada na nas obowiązek szukania tych zwłok, szukania ich pilnego, bez zniechęcania się trudnościami, bez ustawania, nawet gdyby nadzieja powodzenia bardzo była mała.

Przed dwoma laty poruszano tę sprawę dość żywo — lecz jak dotąd ograniczono się na pisaniu.

Niepoczytalna włościanka bułgarska odkopała pod Warną grób, od wieków czczony jako turecki Potem wieść powstała, że to może grób Warneńczyka. Warneńskie towarzystwo archeologiczne rozpoczęło badania. Podjął je również Jan Grzegorzewski, posuwając p r a g n i e n i e odszukania grobu królewskiego aż do p r z e k o n a n i a, iż go już odkryto. Wydał broszurę, pełną ciekawych rzeczy o fantastycznym poemacie staro-tureckim, ale królewskości grobu nie udowodnił.

Pisano o tej sprawie w wielu pismach, lecz i na tem skończyło się.

Dotąd wyprawy naukowej nie wysłano.

Przygodni nasi pisarze zajęli się rzeczą z poczucia obywatelskiego, nie żałowali trudów, ale nikt z nich nie mógł podjąć się badań daleko idących, rozkopywań, poszukiwań na rozległem polu bitwy, a chociażby tylko w podziemiach cerkiewnych.

Najpoważniejszą pracą nad tym przedmiotem jest dziełko Dr. T. St. Grabowskiego „Sprawa grobu i szczątków Władysława Warneńczyka“ (Warszawa 1911). Jest to znakomity przegląd źródeł, materyałów i pamiątek, do tej sprawy się odnoszących. Autor przejrzał bogaty materyał dziejowy i zestawił go krytycznie, a tak jasno, iż dzieło jego może służyć za punkt wyjścia do dalszych badań i ogromnie je ułatwić. Doskonałą jest ta część, w której autor, znakomity slawista, sięga do źródeł i poezyi południowo-słowiańskiej. Co do materyału archeologicznego, to znajdujemy tu wszystko, co tylko w Warnie zebrać się dało, przedstawione sumiennie, wyczerpująco, lecz bez uniesień, bez złudnych nadziei.

Jest to, powtarzam, jedyna praca sumienna i poważna w sprawie grobu Warneńczyka.

Wynik jej ujemny — grobu nie odnaleziono i nie posiadamy dotąd żadnych pewnych wskazówek, gdzie go szukać należy.

W Warnie pracowałem wspólnie z Dr. T. St. Grabowskim zeszłego roku, a w bieżącym udałem się umyślnie do Brussy, dla poszukiwania głowy Warneńczyka, która podług zgodnych świadectw dziejopisów, tam była przeniesioną.

Niestety, przekonałem się, iż tak w Warnie, jak i w Brussie nie przechowały się żadne wieści, które mogłyby służyć za wskazówki, ułatwiające poszukiwania.

Sumienne badania grobu, odkrytego przez Iliewę pod Warną, jako też i materyału dziejowego, upoważniają mnie do twierdzenia, iż ten grób nie krył zwłok Warneńczyka. Jedyny współczesny autor, który był na polu bitwy aż do ostatniej chwili, a później jeszcze lat 16 w pośród Turków pozostawał, wskazuje, iż zwłoki pochowano w greckiej cerkwi w Warnie. To knecht Mergäst, którego opowiadanie przekazał potomności poeta Behaim.

Palatio uszedł z pola walki przed jej ukończeniem. Również Grzegorz z Sanoka, od którego wiadomości zaczerpnął Calimach.

Innych naocznych świadków bitwy nie znamy. Żaden też z historyków o pogrzebie nie wspomina. Pozostałby więc tylko Mergast-Behaim.

Kilkakrotnie już powtarza się podanie o pochowaniu króla w jednej z wysokich mogił na polu Warneńskiem, oraz wieść, iż dywizya polska pod wodzą hr. Zamoyskiego w 1856 r., zakładając fundamenta pod pomnik, który na cześć Władysława wzniosła, znalazła cenne klejnoty.

Potomkowie hr. Zamoyskiego, hr. Ostroroga i innych uczestników dywizyi polskiej, mogliby rzecz tę wyjaśnić — i powinni to uczynić, gdyż może w ich rękach znajdują się jedynie pewne dane o grobowcu Warneńczyka.

W Brussie liczne trzęsienia ziemi zniszczyły zupełnie wszystkie dawne świątynie chrześcijańskie. Kamień na kamieniu nie pozostał. Całomiesięczne poszukiwania nie wydały żadnego dodatniego wyniku

Lecz, im sprawa trudniejsza, tem gorliwszej pracy wymaga, tem większego poświęcenia się jej, tem znakomitszych sił uczonych i ofiar pieniężnych.

Król padł na polu Warny. Tam zwłoki pochowano. Głowę wysłano do Brussy, tam ona wieczny znalazła spoczynek.

To fakty.

Obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest, zająć się szukaniem tych relikwii narodowych

Dziejowe badania, w archiwach watykańskich i w meczetach konstantynopolskich, mogą dopomódz do znalezienia w s k a z ó w e k — poszukiwania archeologiczne w Warnie i Brussie są niezbędne.

Pora by się Polska odezwała, by spełniła swój dług, w obec jednego z najszlachetniejszych swych królów-bohaterów! *E. Zorjan.*

---

jeśli te jednostki miasto służyć powziętej przez się myśli, obrzucają się wzajemnie błotem i zarzutami, jeśli obozerniają się poza plecyma wzajemnie, jeśli trudnią się, ale nie pracą, lecz plotkami, któremi nie powstydziłyby się leciwe już, mieszczańskie kumoszki z przedmieścia?... Powiedz: kto?

— Rozdrażnionyś bardzo!

— Tak, i nie wstydzę się tego. W tem stowarzyszeniu, do którego należałem, prezes osłabiał powagę i znaczenie pracy zarządu, członkowie zarządu kpili z prezesa i ze siebie samych, przytem koło tego wszystkiego tańczyło kilku próżniaczych lowelasów, których jedynem zadaniem była troska, aby to, co powiedział pan A, zaraz doszło do ucha pana B. Nie potrzebuję zaś dodawać, że podawane w ten sposób wiadomości przybierały nieraz wielkość piramid egipskich.

— Powinniście — rzekłem po chwili — jednostki odsunąć, na drobiazgi nie zważać, atmosferę oczyścić i pracować dalej!

— Tak, o tak! Bardzo mądre słowa — odezwał się z przekąsem przyjaciel — Lecz to sobie zapamiętaj, że do stajni Augyasza, Herkulesa potrzeba. Zresztą i tak się nieraz już robiło...

— I co?

— I nic! Na chwilę był spokój. Po wzajemnych nieporozumieniach, przyszło udobruchanie się, zgoda, lecz tylko pozorna i nie na długo... Później na nowo to samo!

— To smutne...

— To bardzo smutne, a tem smutniejsze, że tego rodzaju robaczliwe stosunki toczą dziś całe społeczeństwo nasze. Dawniej mówiło się o brudach takich niemal tylko w pożyciu prywatnem, dziś szarganie się wzajemne, podcinanie drugim nóg i ochoty do pracy wgryzło się w każde stowarzyszenie, w każdą instytucyę niemal... Masz te stosunki w rządzie naczelnym, masz w obradach i naradach kraju dotyczących, masz je także w polskich stowarzyszeniach, które nie dziw, że karłowacieją i zamierają, mimo, iż wzniosłe ich cele, wspaniałe zamiary!

— Ratunku niema?

— Czy ja wiem, czy, ja wiem... Byłby jeden...

— Jaki?

— Tak długo szukać i dobierać, aż dobrałoby się parę (nie dużo, tylko parę!) jednostek naprawdę tęgich, a przedewszystkiem energicznych. Im powierzyć działy podzielonej pracy i iść przebojem naprzód...

— A reszta?

— Niech ślimaczy, niech pluje i parska... Zresztą tej reszcie można by zostawić złudzenie, że cokolwiek dobrego się dzieje, to jej (tej reszty) wyłączna zasługa...

— Tak to może praktyczne, lecz smutne...

— Smutne, bardzo smutne, lecz czyż życie nasze nie pod smutku znakiem???

A. E. Balicki.

LUCYAN RYDEL.

Ustęp z dramatu p. t. „Zygmunt August“ *)

Scena w Wilnie.

(Osoby: Zygmunt August, Królowa Lizbeta, jego żona; Książęta Radziwiłłowie: Czarny i Rudy).

Królowa Lizbeta.

. . . Ckni się wam za światem,
Za uciechami . . . Po świetnym Krakowie
Na Litwie smętno wam trochę i nudno:
Wilno zdać wam się musi, jak pustkowie,
A dwór nasz cichy — pustelnią bezludną.

Ks Radziwiłł Rudy.

Co tam świetności wawelskiego dworu
Wobec myśliwskich uciech i rozkoszy
Na Litwie naszej! Chłodny dech od boru
Niech jeno rzeźkim zapachem powieje,
A wnet i z czoła wszystkie smętki spłoszy.
Nie masz bo jak w litewskie knieje
Z dobrych ogarów zapuścić się sforą:
Zapadły w ostęp — — Cisza . . . Wtem psy grają,
Są już na tropie łosia — żubra — dzika . . .
Już doganiają zwierza . . Już go biorą . . .
Na miejscu go już osadziły zgrają,
Zwierz chrapie, ryczy, z psiarnią się boryka . . . .
Wyrwał się! W gęstwę chce zapaść głęboko;
Gromada łowców końmi doń pomyka . . .
Przystanął . . . Ślepia zaszły mu posoką,
Rzuca się naprzód, wręcz na nich uderza
W zapamiętaniu rozjuszony ślepem . . .
— Śmiało do niego! Nuże weń oszczepem!
. . . Gdzież jest uciecha godniejsza rycerza!?

Zygmunt August.

I Króla!

Ks. Radziwiłł Czarny.

Zaczem dzisiaj o wieczorze,
Panie Miłościw — u zamkowej bramy
Będziem czekali nim zagasną zorze
I wznijdzie miesiąc . . . . .

*) Poeta kilkakrotnie zasilał nasze pismo, z największą dla „Straży“ życzliwością, a teraz obdarzył nas tym pięknym ustępem z dramatu, który pisać kończy. Miło nam bardzo, że pierwsi podajemy wiadomość o nowem dziele ulubionego poety. (P. R.)

Na odpuście.

Lato i jesień — to główny okres zgromadzeń odpustowych. Setki ludzi spieszą do różnych miejsc na nabożeństwa. Cel bardzo piękny i szlachetny, miewał dawniej niewątpliwie jeszcze szersze znaczenie, zwykle bowiem, po miejscowościach odpustowych, zakładało się targowisko, które było niejako rynkiem zbytu i handlu dla miejscowych i sprowadzanych wyrobów. Tam też na dni kilka koncentrowało się życie nieraz kilku, lub kilkunastu okolic, tam załatwiano najpilniejsze sprawy, tyczące nie tylko „społecznej ekonomii“; tam udzielano sobie przeróżnych wiadomości ważnych i mniej ważnych, toczono nieraz bardzo ciekawe dysputy, słowem i ruch czysto praktyczny i umysłowy łączył się z nastrojem religijnym.

Dziś czasy się zmieniły. Rozgałęziona komunikacya, inne warunki bytu i pracy, usunąćby powinny z odpustów wszystko to — co nie ma związku z modlitwą.

Na odpustach odbywają się dziś jeszcze targowiska, uwłaczające powadze miejsca uświęconego tradycyą, a bez potrzeby, boć już nie ma prawie wsi, w której nie byłoby sklepu, lub bodaj kramiku, bo z miastami i miasteczkami wygodna komunikacya na doskonałych drogach.

To też dzieje się nieraz, że przez owe targowiska bywa często na odpustach więcej zgorszenia, niż nabożeństwa.

O ile jednak lud nasz garnie się „na odpust“, z przekonaniem, wiarą i nabożeństwem, — uszanować tę jego „pielgrzymkę“ musimy i powstawać przeciwko niej nie możemy.

Mamy za to obowiązek inny — a nim: chronienie tego ludu od zła, jakie go po odpustowych miejscowościach spotyka.

To zło w różny objawia się sposób. Do nas, jako do „Straży Polskiej“, należy przedewszystkiem na jedną rzecz zwrócić uwagę. Rzeczą tą — to okropne marnotrawienie polskiego, biednego grosza na różne głupstwa i śmiecie, „z zagranicy“ przytem „importowane“.

Jak wiadomo, po dawnych, tak typowych „odpustach“, pozostały jeszcze po dziś przeróżne kramy i kramiki, z najrozmaitszym towarem. Pomijając artykuły spożywcze, wiemy, że po kramach tych sprzedaje się t. zw. dewocyjne towary, jak książeczki do modlenia, medaliki, skaplerze, różańce, koronki; prócz tego osobny dział stanowią stragany, „pałace sztuki“ niejako naśladujące. Są tu obrazy Świętych: różowiutki św. Mikołaj, otyła pokutnica św. Magdalena, to znów jakiś, jak głodomór chudy pustelnik z lubieżną dziewką się mocujący, słowem setki jaskrawych bohomazów, rzekomo Świętych Pańskich przedstawiających. Są także obrazy treści świeckiej: cała rodzina Habsburgów (przynajmniej osób trzydzieści), a wszystkie tak do siebie podobne, tak okropnie czerwone na twarzy, a zielone w ubraniu, że zaiste aż dziwno, czemu tego nie konfiskuje prokuratorya. Istny *crimen laesae maiestatis!* To znów widzisz mój czytelniku całe życie ludzkie na jednym obrazku: panna całuje się w krzaczkach z paniczem, za chwilę ksiądz im ślub w kościele daje, ba, tuż obok owa panna (teraz mężatka) maleńkie na rękach huśta, poniżej ta mama i ten tata wnuczków już mają, wreszcie widzisz ich oboje, jak o kuli chodzą (ze starości tylko), no, i na końcu patrzysz, aż jedno i drugie w trumnie już leży. A jak to ładnie namalowane! Jaki pyszny brunet ten mężczyzna, co za szyk-kobieta jego żona! Są ci jeszcze inne arcydzieła. Oto na innym obrazie kona młodzieniec, dyabeł tańczy przy łóżku z radości, ojciec i matka ręce łamią. Co się stało? A no trudno! Młodzieniec ręce do konterfektu „ubóstwianej“ wyciąga, o śmierci nie myśli, dyabeł jego duszę do piekła zawlecze. Na innym obrazie znów odwrotnie. Dyabeł włosy rwie z rozpaczy, chór aniołów po suficie radośnie spaceruje, bo oto ten, co kona, o życiu ziemskiem nie myśli! — Inne cuda: Jest przed tobą stragan, na tym straganie stoi obraz duży, a gruby jak szafeczka. Obraz przedstawia Chrystusa męczonego (Ecce homo!). Za chwilę sprzedający zegar w szafce nakręca i o to: mój Boże, jakto pruski fabrykant chce mękę Zbawiciela uśmierzyć! Oto — obraz wygrywa skocznego walczyka, typowo niemieckiego!!

Po za galeryą obrazów sprzedają zabawki i tysiącami drukowane pieśni. Niby to kantyczki, naprawdę dwie kartki papieru zadrukowane ohydnem wierszydłem, w strasznym polskim języku, w okropnej pisowni, o ohydnej treści!

To jest „towar“ naszych teraźniejszych odpustów. Aż litość bierze patrzeć, jak biedny nasz lud, nasz robotnik, nasze służące tracą pieniądze na te monstra i bohomazy, ubliżające religii, kościołowi, zdrowemu rozsądkowi, a przedewszystkiem nam Polakom.

Wszak to wyroby pruskie!! Pruskie! słyszycie! Te obce druki ohydne, te obrazki, te książeczki, te figurki, te zabawki, — to wszystko wyrabia się w Katowicach, Bytomiu, Berlinie, drukuje się u takich Feitzingerów i t. p.

Rugować te śmiecie trzeba na gwałt, koniecznie!! Jak? kilka jest na to sposobów. Pierwszy, to zwrócenie się z największą prośbą do naszego czcigodnego duchowieństwa, aby wprost takich monstrów kupować zakazywało. Jeśli tej prośbie z ambony nie może zadosyć uczynić, to niech przynajmniej odmawia poświęcania tych żydowsko-pruskich wyrobów, bez którego to poświęcenia żaden obraz, żadna figurka dla ludu wiejskiego znaczenia niema.

To środek pierwszy. Nie zrobi jednak duchowieństwo samo wiele, jeśli my go nie poprzemy sami. A poprzemy je najskuteczniej w ten sposób, jeśli towary pruskie, towary przytem odrażające i obrażające tak uczucia moralne, jak i estetyczne, zastąpimy **towarem swoim własnym.**

Dziś piszemy tylko uwagi ogólne, prosząc, by dobrzy Czytelnicy pospieszyli z radami ustnie, lub pisemnie w tej sprawie do nas, jak najrychlej.

Na razie sądzimy, że konieczną jest rzeczą rozrzucić po miejscach odpustowych wydawnictwa tak samo tanie, jak dotychczasowe, ale uczciwe, religijne i patryotyczne, w dobrym pisane języku, o dobrym stylu i „uczciwym“ wierszu! Konieczną jest dalej rzeczą wydać reprodukcye kolorowe Świętych, zwłaszcza polskich patronów, ale według oryginałów artystów malarzy i to (oczywiście) naszych! Równocześnie kolportować należy obrazy treści świeckiej, przedewszystkiem historyczne. Konieczną wreszcie rzeczą zastąpić zabawki obce, taniemi naszemi, a mamy ich dosyć!..

Rzecz prosta, że jednostka nie zdziała tu wiele. Połączyć siły potrzeba, skupić się należy, aby możnemu nieprzyjacielowi, możny postawić opór! Sprawa zaś ta, o której mowa, bagatelką nie jest. Wydziera nam grosz z kieszeni (i to grosz najbiedniejszych!), wywozi go za granicę (i to pruską!), zatruwa umysły tandetą i potwornościami!!

Chcąc żyć, musimy baczną zwracać uwagę na najmniejsze grożące nam niebezpieczeństwo — To zaś, o czem mowa, jest **wielkiem** niebezpieczeństwem. *A. E. Balicki.*

Z naszej doli i niedoli.

Ubytek ziemi polskiej.

Bezustannie ponawiają się wiadomości o dobrowolnem wyzbywaniu się ziemi polskiej. Prawie zawsze nie dlatego, że tej ziemi w polskich rękach utrzymać nie było można, ale z chciwości, że cena ziemi, skutkiem popytu parcelacyjnego, jest chwilowo wyższą; czasem dla prostej wygody, aby uniknąć trudów, połączonych z gospodarstwem na roli, a zawsze z grzesznej obojętności narodowej.

Na Litwie i na Rusi sprzedaż, lub parcelacya ziemi polskiej, przybrały w ostatnich paru latach rozmiary przerażające A prawie, że to samo można powiedzieć o Galicyi.

Parcelacya w Galicyi wschodniej wyrządziła już większe szkody, niż ustawy pruskie w Wielko-Polsce. Jeden za drugim pada dwór polski, to ognisko kultury polskiej i strażnica myśli polskiej na kresach wschodnich, i są już powiaty, gdzie dwory polskie, zaledwie już jak zrzadka rozsiane wyspy, leżą wśród rozlewającej się coraz szerzej fali ruskiej. I niema temu końca.

Społeczeństwo polskie jest już zaniepokojone tymi wypadkami, a sumienie narodowe oburzone, żąda zaprowadzenia katastru ziemi polskiej i piętnowania i towarzyskiego bojkotowania sprzedawczyków. I będzie to musiało nastąpić.

Wiemy, że Rada narodowa zastanawiała się nad sposobami: położenia tamy temu zgubnemu prądowi, wyzbywania się ziemi ojczystej. Poleciła zebranie materyału i opracowanie memoryału z wnioskami. Sprawa ta jednak, z powodu zajęcia się akcyą wyborczą, która absorbowała wszystkie siły Rady narodowej, poszła w odwłokę. Niewątpliwie jednak Rada narodowa, gdy wybory już minęły, zajmie się teraz przedewszystkiem tą najważniejszą dziś sprawą: utrzymania ziemi polskiej w polskich rękach.

Pod pruskim zaborem trzymano się przez czas długi ojczystego zagona, nie szczędząc na to wysiłku pracy, abnegacyi. O suchym kęsie chleba strzeżono ojczystej strzechy. Oszczędność i praca, miłość ojczyzny i poczucie honoru, były tam opiekunami polskiej ziemi. Teraz niestety i tam wkrada się lekceważenie narodowej sprawy, bo oto *Kuryer Poznański* doniósł nie dawno, że Goryszewo, majątek blisko tysiąc-morgowy w powiecie mogilnickim, sprzedała p. Bogusławska gospodarzowi Wojtaszakowi, który jeszcze tego samego dnia sprzedał ów majątek komisyi kolonizacyjnej.

W Prusiech wschodnich przygotowują Niemcy wielką akcyę, w celu wyłapywania, bodaj podstępem, ziemi z rąk polskich. W Niborku założono na powiat niborski spółkę, która wykupuje majątki tamtejszych Polaków; pierwszy majątek sprzedał Jan Ostrowski z Frankenowa, mianowicie 1.100 morgowy folwark za 160 tysięcy marek. Spółka, odsprzedając posiadłości Niemcom, kładzie za warunek, że nie wolno im sprzedać majątku Polakom.

Zabór pruski.

Wzrost handlu polskiego. Gdy u nas powtarza się jedynie ubolewania, że handel żydowski wzmaga się nie pomiernie, a nic się nie czyni, aby się chrześcijańskie kupiectwo rozwijało, pod zaborem pruskim, rodacy nasi czynem, a nie narzekaniem, zwalczają handel niemiecki

W Poznaniu od roku 1904 liczba firm polskich zwiększyła się o 10, a niemieckich zmniejszyła się o 7. W Inowrocławiu było w roku 1875 16 niemieckich sklepów kolonialnych, a polskich tylko 2, a w roku 1904 niemieckich pozostało 7, a polskich było 10. W Śremie wszystkie sklepy niemieckie zostały wyparte przez polskie.

Kurenda ks. arcybiskupa kardynała Koppa. Z Wrocławia donoszą nam, że ksiądz arcybiskup Kopp ogłasza kurendę, w której występuje w gwałtowny sposób, przeciw duchowieństwu polskiemu na Górnym Śląsku.

Działalność kulturalną księży polskich, wśród ludności górno-śląskiej, nazywa kardynał Kopp zgubną(!!) dla Kościoła. Wkońcu zakazuje kardynał duchownym polskim „mięszania się w sprawy polityczne“ i grozi ostremi represyami tym księżom, którzyby w dalszym ciągu nie zaniechali działań wśród ludu polskiego na Górnym Śląsku. Ponadto zakazuje kurenda księżom polskim udzielania lokali na zgromadzenia i odczyty, przeznaczone dla Polaków.

Kurenda ta, mająca wyraźne cechy germanizacyjne, wywołała tak wśród kleru, jak i wśród ogółu ludu polskiego na Śląsku, ogromne rozgoryczenie.

Zebranie obywatelskie w sprawie pomocy Macierzy śląskiej.

Z końcem września wydano następującą odezwę:

„W roku bieżącym był cały szereg objawów, które przejmują trwogą na widok toczącej się, na kresach zachodnich, walki o posiadanie Śląska.

„Wskutek rosnącego z każdym dniem naporu czeskiego i niemieckiego, doznaliśmy wielkich strat, które wprost godzą w podstawy naszego bytu narodowego w Księstwie Cieszyńskiem. Kilkadziesiąt tysięcy ludności utraciliśmy przy ostatnim spisie ludności. Gmina za gminą przechodzi w ręce czeskie i niemieckie. Wrogie nam szkoły powstają w rdzennie polskich gminach i bezwzględnie, terrorem, przekupstwem, groźbą wynaradawiają tysiące dzieci polskich. Nad *Macierzą śląską*, która od 25 lat usilnie i ofiarnie pracuje nad uratowaniem Śląska, z powodu braku poparcia u ogółu społeczeństwa polskiego, zawisła groza zamknięcia utrzymywanych przez nią szkół narodowych.

„Oto fakta, które mówią za siebie.

„Obrona kresów zachodnich, ocalenie i wzmocnienie przedmurza śląskiego, to sprawa całego narodu polskiego, to przedewszystkiem sprawa zachodniej części naszego kraju.

„Stara stolica Polski, Kraków, jest przedewszystkiem obowiązana do niesienia pomocy zagrożonym kresom zachodnim, do stworzenia trwałej organizacyi, któraby stanowiła straż nad polskością Śląska.

„W tej myśli podpisani, mając poruczone przez tymczasowy komitet dla obrony kresów zachodnich, utworzenie organizacyi, złożonej z najpoważniejszych, znanych ze swego patryotyzmu obywateli Krakowa, zwracają się do WP. z gorącą i usilną prośbą o współudział w utworzeniu tej organizacyi, i o przybycie na zebranie w poniedziałek dnia 2 października 1911 roku, w sali Towarzystwa technicznego, ul. Straszewskiego L 28, o godzinie 6 wieczorem. Za komitet: Inż. Edmund Zieleniewski, poseł do Rady państwa; Dr. Ernest Bandrowski, prezes T. S. L.; Dr Tadeusz Grabowski, prof. Uniwersytetu, wiceprezes „Straży Polskiej“ Zofia Surzycka, żona prof. Uniwersytetu; Ks. Karol Michejda, pastor; Dr. Wilhelm Kahl, sekretarz komitetu; Józef Heynar, sekretarz komitetu“.

W skutek tej odezwy, odbyło się dnia 2 października, w sali Towarzystwa Technicznego, zebranie, celem stworzenia trwałej organizacyi, dla obrony zagrożonej w swym bycie *Macierzy Śląskiej*. Przewodniczył poseł Zieleniewski, który wyjaśnił obecnym cel zebrania. Następnie, w barwnych wyrazach, odmalował dzieje dzielnicy Piastowej pastor Michejda. Przedstawił wzrost świadomości narodowej w ludzie, domagał się, by nie zaniedbywano rozpoczętego dzieła i stawiano opór rosnącej fali germanizmu i czechizmu. Pani Kiedrzeniowa wskazała na smutny stan finansów zasłużonej instytucyi oświatowej, dr. Kahl wykazywał cyframi słabnięcie oporu i rozwój niemczyzny w przemysłowych powiatach śląskich. Inspektor Potuczek radził, by postarano się o założenie szkoły werkmistrzów w Białej, by robotnicy polscy nie ulegali wpływom werkmistrzów niemieckich. Kilka praktycznych uwag dorzucili jeszcze prof. Kukucz i dr. Gertler. W końcu prof dr. Grabowski, wiceprezes „Straży Polskiej“ zwrócił uwagę na obojętność dla sprawy inteligencyi krakowskiej, do której wysłano kilkaset zaproszeń, na zebranie przybyło zaś osób kilkadziesiąt. Umiemy zapalać się, gdy chodzi o politykę, gardłować na zgromadzeniach w sprawie drożyzny. Gdy idzie o interesy narodowe, o upokorzenie, spadające dziś na wszystkich, z powodu upadania polskości na Śląsku, warstwa, na której ciążą największe obowiązki, zostaje w domu.

Przemawiali jeszcze: Dr. Gertler, dyrektor Winkowski, p Siedlecka, poczem jednogłośnie uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie zawiązuje komitet ku obronie Śląska cieszyńskiego, który jako trwała organizacya, czuwać będzie nad potrzebami i zadaniami pracy narodowej na Śląsku cieszyńskim i, obmyśliwszy systematyczną działalność, spieszyć będzie z pomocą. Zebranie poleca komitetowi urządzenie „Dnia Macierzy śląskiej“ w Krakowie“.

Do komitetu zostali powołani pp.: redaktor Kazimierz Bartoszewicz, Dr. Benis, X. Dr. Caputa, prof. Dr. Grabowski, Górecki, Dr Gertler, Tadeusz Epstein, Halski, Dr. Kahl, Dr Koy, Dr. Łazarski, Godek, Dr. Leo, poseł Maryewski, prof. Dr. Morawski, pastor Michejda, Dr. Poźniak, Dr. Rosenblatt, Dr. Rutkowski, Dr. Rowiński, Dr. Tilles, Dr. Szarski, Dr. Stroński, Silbermann, Dr. Surzycki, prezydent Dr. Seidl, Dr. Maryan Starzewski, Dr. Staniszewski, radca Winkowski, prof. Dr. Wicherkiewicz, poseł Zieleniewski, inżynier Żeleński Do komitetu pań: pp. Leowa, Siedlecka, Surzycka, Pogonowska, Zakrzewska, Zieleniewska, Ulanowska, Oetkiewiczówna.

Pocieszający to objaw, że w całym kraju tak raźno, tak ochotnie użycza się pomocy *Macierzy cieszyńskiej*. Po wszystkich większych miastach urządza się *dnie śląskie*, z których, jak na biedę naszą, wcale pokaźny zbiera się dochód.

Sklep Akademickiego Koła „Straży Polskiej“.

Wielokrotnie podnoszono w „Straży Polskiej“ konieczność założenia własnego sklepu. Było to wynikiem dłuższego doświadczenia, jakiego nabyli członkowie Towarzystwa, wykonując kontrolę sklepów, które dobrowolnie się jej poddały. Wszędzie prawie spotkali się z dobremi chęciami w słowach, natomiast w czynach coraz było gorzej. A bojkot nie ustawał, bojkot wyparł już bardzo wiele produkcyi pruskiej i obcej z rynków galicyjskich, bojkot dał inicyatywę do podjęcia energicznego wielkiej się powoli akcyi uprzemysłowienia kraju, pokazał społeczeństwu wiele ran jego, niektóre zagoił.

Niemal codziennie pojawiają się wiadomości o różnych klęskach ekonomicznych, których doznajemy we własnym kraju z rąk obcych.

W większych miastach bojkot bardzo wiele zdobył placówek dla przemysłu krajowego, kto jednakże zna małe miasteczka prowincyonalne, ten wie, jaką one bywają ostoją dla pruskiego przemysłu. I nie tyle zła wola czasem tu działa, ile wprost nieświadomość. Winę ponoszą tu organizacye prowincyonalne, które ograniczają się do działalności towarzyskiej, lub urządzania marnych nieraz obchodów narodowych.

I zawsze brak uświadomienia wieńczy podobne dzieła; przykrywa się ranę pięknemi słówkami, które wygłoszą jeden lub drugi na obchodzie.

Winę ponosi inteligencya, że nie działa; inne warstwy, że... nie wiedzą!

Bo i przypatrzmy się pracy nad oświatą. Kto tam pracuje i jak się pracuje? Widzimy z jednej strony ludzi zamęczających się dla idei, z drugiej „pracujących“ na efekt, ale ta praca, jaka jest, zamało zwraca uwagi na sprawy ekonomiczne i to mści się u nas na każdym kroku. Powierzchowność, niedokładność, frazes, zbratały się u nas z gorączką politykowania i płatają nam figle, dla naszego bytu narodowego jak najbardziej szkodliwe.

Dużo trzeba czasu poświęcić, zanim u nas pozna się kwestyę przemysłu krajowego, aby pojąć następnie wadliwości handlu polskiego. Brak podręczników rzeczowych, brak wskazówek utrudnia na każdym kroku pracę w tym kierunku, trzeba iść „po omacku“, ciągle spotykając trudności, nie mogąc dojść raz wreszcie do upragnionego celu.

Dawno już zastanawiano się w Anglii, we Francyi nad ekonomicznemi podstawami życia społecznego, dawno rozstrzygano kwestyę przemysłu, przeżyliśmy merkantylizm, szkołę wolnego handlu i t. d. U nas czem innem był wówczas cały naród zajęty. Dziś zaczynamy przeżywać znowu, chwile już na zachodzie przeżyte, choć ciągle nowe, ciągle aktualne.

W dążeniu do uprzemysłowienia kraju różnych chwytamy się środków, doryweczych i mniej doryweczych Oby i jedne i drugie jak najprędzej obudziły społeczeństwo ze snu, a przedewszystkiem tych, którzy przez swoje stanowisko społeczne, wobec niższych warstw zaciągnęli wielkie zobowiązania.

Otwarcie sklepu akademickiego Koła „Straży Polskiej“ ma w drobnej cząstce zaradzić złemu.

Brak kapitału nie pozwala na wielką akcyę, trzeba zacząć od małego tembardziej, że nie zawsze znajduje się poparcie chętne naszych przemysłowców.

A jednak nie zawsze można się namyślać zbyt długo przed czynem, tembardziej, gdy się pragnie, aby było lepiej, a widzi się ciągle pogorszenie sytuacyi.

Wiedząc, że nie da się niczego dokonać przez kontrolę sklepów, która miała usunąć towary pruskie, wobec licznych wybiegów naszych kupców, nie dla konkurencyi, ale dla idei trzeba było rzucić się na niepewne, spekulując na humor naszej publiczności...

W każdym razie bliżej już jesteśmy celu.

Sklep przyborów piśmiennych otwarty został dnia 25 września bież. roku w Uniwersytecie, za zezwoleniem Wysokiego Senatu, równocześnie zaś w lokalu Towarzystwa (handel towarów mięszanych), dzięki pomocy osób prywatnych i Koła Pań „Straży Polskiej“. Małe to nie odpowiada wielkości idei, ale spodziewać się należy lepszych dni.

Bez obawy też patrzeć można w przyszłość, gdy własnemi siłami potrafimy zwalczyć każde zło, gdy już młodzież, porzucając próżne frazesy, zaczyna pragnąć rzeczy wielkich i pięknych, a dąży do nich śmiało i rozumnie: zaczyna od podstaw teoryę, od małych rzeczy praktykę.

Bolesław St. Rozmarynowicz.

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Akademickie Koło „Straży Polskiej“ ogłasza: „Bojkot towarów pruskich, który w pierwszych chwilach tylu znalazł chętnych zwolenników, prędko bardzo niestety ustał.

„Nie można wszakże zaprzeczyć, że bojkot dokonał większego uświadomienia ekonomicznego, że poruszał nas i powołał do walki, pod hasłem odrodzenia ekonomicznego kraju. Coraz też więcej gałęzi przemysłu obcego, szczególniej pruskiego, bywa wypieranych przez wyroby krajowe, nie zawsze jednak darzone takiem zaufaniem i poparciem, jakiego są godne.

„Ostatnie wystawy wyrobów krajowych dają nam poznać: różne nowe gałęzie rodzimego przemysłu. Idea ekonomicznego podniesienia kraju znajduje coraz więcej zwolenników, coraz liczniejsze są szeregi pracujących nad uprzemysłowieniem kraju Niechaj jednakże przemysł ten nie będzie chwilowym odruchem, niechże praca powołanych i walczących nie idzie na marne, zawsze i wszędzie niech w ślad za nią postępuje: coraz większe zrozumienie haseł ekonomicznych dzisiejszej doby, coraz gorętsze poparcie ogółu!

„Nie kto inny, jeno młodzież powinna przedewszystkiem, jako element najżywszy w społeczeństwie, bojkotu towarów dokonywać, powinna z przemysłem krajowym się zapoznawać, a na każdym kroku go popierać. Żądajmy zawsze i wszędzie tylko wyrobów krajowych, a przez to przyczynimy się do tego, że fabryki krajowe zdobędą sobie uznanie nietylko poza krajem, jak to dziś jest, ale i w kraju.

„Powołana do czuwania nad bojkotem towarów pruskich „Straż Polska“ — nie opuszcza nigdy swego sztandaru, i zawsze staje w obronie polskiego przemysłu.

„Akademickie Koło „Straży Polskiej“, pragnąc wyzyskać doświadczenie, jakiego nabyło w ciągu swej pracy — założyło sklepy w lokalu „Straży Polskiej“ i w Uniwersytecie, a czynem tym rozpoczyna nowy okres działalności bojkotowej. — W sklepach tych sprzedaje się, obok przyborów piśmiennych, także inne do codziennego użytku służące przedmioty, jedynie atoli wyrobu krajowego.

„Nie wątpimy, że młodzież akademicka, oraz inne warstwy społeczeństwa, pospieszą z życzliwem poparciem tej samoobronie przez zakupywanie, oraz uskutecznianie zamówień w sklepach Akademickiego Koła „Straży Polskiej" w Krakowie".

Członkowie Akademickiego Koła „Straży Polskiej" pracowali w ubiegłym roku szkolnym w następujących sekcyach:

W sekcyi odczytowej, przez urządzanie odczytów, o bojkocie towarów pruskich i przemyśle krajowym, ilustrowanych obrazkami świetlnymi.

W sekcyi bojkotowej, przez urządzanie wycieczek do różnych fabryk, zaznajomienie się z obecnym stanem przemysłu krajowego przez ankiety i t. p.

W sekcyi krajoznawczej, przez organizowanie wycieczek młodzieży, i uprzystępnianie jej warunków dokładnego zapoznawania się z krajem ojczystym.

Wyjątek ze Statutu „Straży Polskiej"

§ 3. Celem „Straży Polskiej" jest strzeżenie i obrona duchowych i materyalnych interesów polskich, uświadamianie społeczeństwa polskiego i pilnowanie, aby je członkowie Stowarzyszenia gorliwie wypełniali, dążenie do uzyskania samodzielności ekonomicznej, popieranie instytucyj o podobnych dążeniach, a w szczególności mających na celu obronę kresów.

§ 7. Członkiem „Straży Polskiej" zostaje bez różnicy płci każdy Polak, którego na członka przyjmuje Zarząd jednego z Kół, lub Zarząd Główny. Członkami Stowarzyszenia mogą być także osoby prawne; korzystają one z praw, i wypełniają obowiązki członków przez osobę fizyczną, pisemnie do tego upoważnioną.

Wkładka do Akademickiego Koła „Straży Polskiej" wynosi rocznie 2 korony (złożyć można półrocznie) Zgłoszenia przyjmuje się codziennie, prócz świąt, w lokalu „Straży Polskiej" ul Floryańska L 1, I. piętro, od godziny 5 do 6 popołudniu, oraz w sklepie „Akademickiego Koła „Straży Polskiej" w Uniwersytecie.

Sprawozdanie Ligi pomocy przemysłowej, przedłożone Zjazdowi, który się zebrał w dniach 8 do 10 września we Lwowie, obejmuje półtoraroczny okres czasu i wskazuje na nieustanny rozwój tej instytucyi, czego dowodem był uroczysty akt otwarcia nowego gmachu.

Działalność Ligi cały kraj obejmuje.

We wszystkich miastach i miasteczkach, a nawet i po wsiach, istnieje 316 filii, w postaci Kół miejscowych, a niedawno założono Centralną filię dla Galicyi zachodniej w Krakowie, z ogólną liczbą dochodzącą prawie 15.000 członków.

Na trzy działy podzielić można pracę Ligi: pierwszy to naukowy, to warsztaty dla młodzieży, a dalej instytucye, jak seminaryum dla przemysłu domowego, które odbyło 4 kursa fachowe, i zamierzony, w myśl uchwały Zjazdu, uniwersytet przemysłowy.

Drugą część działalności stanowi założenie Spółki maszynowej, (liczącej 116 członków, z kapitałem około 48.000 K, a obracającej dotąd 318500 K) i 9 Spółek fakturowych w kraju, utworzenie w dziale handlowym muzeum i biura eksportowego we Lwowie, wreszcie wydanie skorowidza przemysłowego dla Galicyi.

Część agitacyjna obejmuje wystawy, jarmarki, odczyty w całym kraju. Ogromnem powodzeniem cieszyły się wystawy ruchome w liczbie 109, zwiedzone przez 170.000 osób.

Ze spraw i wniosków, w czasie obrad uchwalonych, wspomnieć należy o dążeniach poparcia rozwoju przemysłu domowego po wsiach, o utworzeniu Spółek rękodzielniczych, o wydaniu poradnika, o założeniu czytelni fachowych i t. d. Ważnym momentem są wnioski w sprawie budowy kanałów, oraz zajęcie się agitacyą po całym kraju, dla tem żywszego zadokumentowania opinii publicznej.

Zjazd wykazał postęp Galicyi w rozwoju przemysłowym i zarazem przekonał o konieczności tego rodzaju instytucyi, którаby zająć się mogła najpierwszemi podstawami wiedzy ekonomicznej.

Pomyłka, czy bezczelność. Pod tym tytułem umieściliśmy w poprzednim numerze *Straży*, zarzut, że Tow. Akc. L. & G. Kaden, wysyła do firm polskich w kraju, niemieckie ogłoszenia. Uczyniliśmy to z obowiązku naszego, bo kilka firm polskich okazały nam takie niemieckie komunikaty. Na to otrzymaliśmy od firmy L. &. G. Kaden zapewnienie, że „także i polskie ogłoszenia" drukuje, aby je rozsyłać po Galicyi, że niemieckie tylko przez pomyłkę dostały się do rąk polskich i że niemieckie komunikaty drukuje firma dla Węgier i innych krajów.

Umieszczamy najchętniej to wyjaśnienie, ale też wyrażamy zdziwienie, dlaczego firma polska naśladuje hakatystów, narzucających niemiecki język całemu światu. Sądzimy, że nawet dla własnej korzyści, powinnaby firma L. & G Kaden, do Węgier węgierskie wysyłać odezwy. Szanujmy języki innych narodów, aby i nasz szanowano. Po co? na co nadawać niemczyźnie jakiś uniwersalny charakter?

ZE ŚLĄSKA

Hakatyści czescy. Ubolewać potrzeba nad tem, że Czesi, sami walcząc o swe prawa narodowe z Niemcami, prawa narodu naszego depcą, że najzupełniej naśladują pruską hakatę.

Z powodu wiecu, odbytego w sprawie „Macierzy" w Zakopanem, wiecu wcale nie zaczepiającego Czechów, a mającego jedynie na celu ratowanie „Macierzy" zagrożonej ruiną, dzienniki czeskie rozgłaszają, iż wiec zakopiański to była jakaś okropna zmowa Polaków, z pod wszystkich trzech zaborów, na zgubę czeskiego imienia; a akcya, podjęta w celu ratowania „Macierzy", to krucyata, wymierzona przeciwko całemu narodowi czeskiemu, no i oczywista zdrada słowiańszczyzny, zaprzedanie się Niemcom i t. p. (zwykła, przy każdej okazyi powtarzająca się zwrotka). *Lidove Noviny* wzywają cały naród czeski, aby szedł czprędzej z pomocą biednym Czechom śląskim, uciemiężonym przez Polaków.

Doprawdy tego już za wiele! To już bezwstydny plagiat z najgorszych czarnosecinnych organów, wołających do rządu, aby bronił nieszczęsnych Rosyan, prześladowanych przez Polaków i innych „inorodców". To wierne echo kłamliwych jęków hakaty, że niemczyzna zagrożona, że Wielkopolanie rozbija w puch państwo pruskie.

Polska instytucya oświatowa na kresach upada pod ciężarem, nałożonym na nią przez bezwzględną czeską zachłanność; zamknięte być mają z braku funduszów szkoły polskie, utrzymywane przez „Macierz" w gminach, o wielotysięcznej ludności polskiej, przeważnie przybyłej z Galicyi; szkoły, do których uczęszczają setki dzieci polskich i które, według orzeczeń władz rządowych, sejmu śląskiego i rady szkolnej krajowej, winny według prawa stać się publicznemi, i przejść na koszt gminy i kraju (ale wydziały gminne czeskie kpią sobie z tych orzeczeń i wnoszą przeciw nim rekursy). A gdy społeczeństwo polskie, nie chcąc dopuścić do zamknięcia polskich szkół i wydania na łup czechizacyi setek i tysięcy dzieci polskich, składa grosz ofiarny na „Macierz", prasa czeska podnosi alarm, bije w najgłośniejsze swe dzwony, grozi pomstą całego narodu czeskiego i całej, zdradzonej jakoby przez Polaków, słowiańszczyzny.

Wprawdzie na wiecu zakopiańskim mówiono zarówno o niebezpieczeństwie germanizacyi, jak i czechizacyi, wskazywano na pokrzywdzenie Polaków na Śląsku w urzędach, w sądownictwie i w szkolnictwie, w stosunku przedewszystkiem do Niemców, — radzono też nad sposobami wspomożenia „Macierzy" i dźwignięcia z niedoli polskiego ludu na Śląsku, ale nie nad wytępieniem Czechów śląskich, lub choćby nad sposobami walki z nimi, tem bardziej z całym narodem czeskim, cieszącym się na ogół naszą sympatyą i budzącym w nas podziw i szacunek, że tak dzielnie się odrodził i zwalczył przewagę Niemców.

Brak szkoły polskiej. Cztery lata już polscy mieszkańcy Szonowa i Błędowic Średnich wołają i proszą o uwzględnienie swych życzeń, aby utworzono szkołę polską.

Szkół polskich jeszcze tu, ani tam niema Dlaczego? W Błędowicach Średnich Wydział gminny, mimo nakazu z Opawy, opiera się budowie polskiej szkoły, — w Szonowie zaś Wydział wprawdzie tej sprawie zbyt nieprzychylnym nie jest, ale boi się, nie wiedzieć czego, a władze wyższe we Frydku i Opawie przewlekają z załatwieniem tej sprawy w nieskończoność.

Mauctа. Polskim dzieciom, uczęszczającym do szkoły czeskiej, z braku polskiej, zabraniają nauczyciele Czesi pozdrawiać siebie i pozdrawiać w ogóle kogokolwiek, polskiem: „Niech będzie pochwalony", lub „dzień dobry", jeno zmuszają dziatwę do powtarzania czeskiego „maucta".

W dyrekcyi poczt w Opawie, został mianowany Polak radcą pocztowym, za staraniem Koła polskiego w Wiedniu. Jest to bardzo mały zadatek tego, czego na pocztach śląskich wyczekujemy. Urzędnicy pocztowi to tylko Niemcy i Czesi; po polsku rozmówić się nie umieją, lub nie chcą, z czego wynikają nie tylko niedogodności, ale często i nie małe straty dla publiczności polskiej. Owi panowie niekiedy nawet teroryzują ludność polską, znieważając ją do adresowania listów po czesku, lub po niemiecku. Koło Polskie zechce zapewnie zaradzić temu, przez wyjednanie postanowienia, że nikt posady urzędowej na Śląsku piastować nie może, kto nie włada najdokładniej polskim językiem krajowym.

ROZMAITOŚCI.

Szczerość Syonistów. Jeden z rabinów i przewódców partyi syonistycznej, miał taką przemowę na kongresie syonistycznym we Lwowie:

„Bracia! Dziewiętnaście wieków walczą żydzi o władzę nad światem, którą Bóg Abrahamowi przyobiecał. Krzyż jednak powalił żydów. Rozproszeni po wszystkich ziemiach świata, byli żydzi wszędzie przedmiotem prześladowania. Ale, już to samo rozproszenie żydów po całym świecie, świadczy o przynależności całego świata do nas. Dziś naród żydowski staje się coraz potężniejszym.

W rękach żydowskich nagromadzony jest pieniądz, przed którym uchyla czoło cały świat. Pieniądz to przyszłość żydów. Czasy prześladowania już minęły. Postęp i cywilizacya ludów chrześcijańskich stanowią mury ochronne dla żydów i przyspieszają urzeczywistnienie naszych planów. Nam żydom udało się opanować główne centra giełdy światowej w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Amsterdamie i Hamburgu. Wszędzie, gdzie są żydzi, rozporządzają wielkim kapitałem.

Wszystkie państwa są dziś zadłużone. Długi zaciągnięte oddają w zastaw w ręce żydów kopalnie, dobra, koleje i fabryki państwowe.

Konieczną jest jeszcze rzeczą, aby żydzi wszędzie ziemię zagarnęli, a zwłaszcza wielką posiadłość. Skoro wielka posiadłość przejdzie w ręce żydów, wtedy robotnicy chrześcijańscy umożliwią nam wielkie dochody.

Uciskano nas przez dziewiętnaście wieków, teraz wyrośliśmy ponad głowy tych, którzy nas dotąd uciskali. Prawda, że niektórzy żydzi dają się chrzcić, ale fakt ten tylko przyczynia się do wzmocnienia naszej potęgi, gdyż ochrzczeni żydzi zawsze żydami zostają. Przyjdzie czas, w którym chrześcijanie zechcą przyjąć wiarę żydowską, ale Juda ze wstrętem ich odrzuci.

Wrogiem naturalnym żydów jest Kościół katolicki. Dla tego musimy Kościół zarazić duchem swawoli, niewiary i brakiem wszelkiej karności. Musimy podsycać walkę i niezgodę pośród różnych wyznań chrześcijańskich.

Kapłanom katolickim wypowiedzmy walkę najzacieklejszą, na wszystkich polach. Kapłanów musimy zarzucić całą masą szyderstw i wyśmiewisk, oraz skandalami z prywatnego życia, aby ich przez to oddać w ogólną pogardę i pośmiewisko.

Musimy dalej mieć wpływ na szkołę. Religia chrześcijańska musi zaginąć. Kościół zubożeje wtedy i straci znaczenie, a dobra jego przejdą w ręce żydowskie.

Żydzi muszą wszystko w swe ręce ująć, a zwłaszcza władzę i urzędy, dalej adwokaturę, sądownictwo, a szczególnie medycynę. Żydowski lekarz ma najlepszą sposobność zetknięcia się naj bliższego z rodziną chrześcijańską.

Żydzi muszą kres położyć nierozerwalności małżeństw, i doprowadzić do państwowych ślubów cywilnych.

Francya pada już ofiarą; obecnie czas na Austryę.

W końcu idzie o zawładnięcie prasą. Wtedy panowanie nasze całkiem zapewnione".

Taka szczerość jest chyba obłędem, bo nawet zuchwalstwem nazwać jej nie można. Przecież Syoniści chyba zdają sobie z tego sprawę, że takie wybujałe plany, tylko żydom szkodę wyrządzić mogą, a nie chrześcijanom. Europa dość silna, aby poskromić nawet całe jedenaście milionów żydów, jeżeliby wszyscy, w myśl owego rabina, pod sztandarem syonistycznym na zagładę chrześcijaństwa do walki stanęli. Nie pomogłyby nawet miliardy

Rotszyldów. I po co to jątrzyć? po co działać na szkodę żydów, chcących żyć zgodnie śród narodów, które ich do siebie przyjęły?

Starostwo w Białej nie zna zapewne rozporządzenia cesarskiego, które język polski uczyniło urzędowym w Galicyi. Zajechał ktoś do hotelu pod „Czarnym orłem“ w Białej. Dają mu do wypełnienia niemiecką kartę meldunkową. Gdy oświadczył, że wypełni tylko polską, bo w Galicyi jest język polski urzędowym, oświadczono mu w hotelu, że „pan starosta Biesiadecki nie pozwala wydawać kart polskich, mówiąc, że Biała jest miastem niemieckiem, a kto tu przyjeżdża, po niemiecku umieć powinien“. Gość mimo tego karty nie wypełnił, i gdy zagroził skargą do namiestnictwa, przyniesiono mu ze starostwa polską. Czy to możliwe, aby pan starosta Biesiadecki dawał takie pouczenia hotelarzom?

Nieprawdopodobne, a podobno prawdziwe. Bardzo poważne głosy powtarzają wiadomość, że zarówno ks. Metropolita Szeptycki, jak i księża biskupi: Czechowicz w Przemyślu i Chomyszyn w Stanisławowie, postanowili nie przyjmować tych Rusinów do seminaryów duchownych, którzy ukończyli gimnazya polskie, gdyż chcą tem zmusić Rusinów do oddawania dzieci do szkół średnich ruskich.

Ponieważ młodzież, kończąca ruskie gimnazya, jest przeważnie bardzo radykalna i bezwyznaniowa, i już dziś pewna część młodych księży ruskich jest niewierząca i bezreligijna; więc gdy się uda biskupom zapełnić seminarya duchowne tylko wychowańcami szkół średnich ruskich, to za lat kilkanaście mogą się doczekać takich rezultatów, że ogromna większość duchowieństwa ruskiego będzie niewierzącą we własną religię, i tylko dla chleba będzie zajmowała stanowiska proboszczów, po parafiach grecko-katolickich.

Jakie to są krzywdy Rusinów? W *Głosie polskim*, organie narodowym dla Podola, wychodzącym w Tarnopolu, czytamy o niezwykłem wydarzeniu. Oto co pisze *Głos Polski*:

Ks. Wacław Zakrzewski, proboszcz łaciński w Tokach w powiecie zbaraskim, donosi co następuje: „Z czasów niefortunnego duszpasterzowania ruskiego proboszcza, ks Kopytczaka w Tokach (znanego oszusta, który za swe oszukańcze manipulacye stawał przed sądem przysięgłych w Tarnopolu przed kilku laty — a którego sprawki rzuciły niejednego z tockich włościan w materyalną ruinę. Przyp. Red. *Gł. Pol.*) pozostały dość liczne długi cerkiewne, a osobliwie z okazyi dokonanej przed laty budowy miejscowej cerkwi. Między innymi także i teściowa ks. Kopytczaka wystąpiła z pretensyami do komitetu budowy o zwrot 20.000 K, które komitet miał od niej pobrać i dotychczas tego długu nie pokrył. Oddała sprawę adwokatowi w Tarnopolu, a ten jako dłużnika zaskarżył całą gminę Toki Dowiedziawszy się o tem, natychmiast zwróciłem się do Wydziału powiatowego w Zbarażu z prośbą o radę i pomoc, na co otrzymałem od p. marszałka pismo zapewniające, że nie mam się czego obawiać, gdyż tu chodzi o gminę wyznaniową, a bynajmniej nie o gminę zbiorową Podobnie zapewnił Wydział powiatowy i moich parafian. Tymczasem w tych dniach nałożono sekwestr na cały majątek gminny, a więc i grosz mieszkańców obrządku rz.-kat. ma być przymusowo ściągnięty na pokrycie długu cerkiewnego. Wysłałem do Wydziału powiatowego dwóch delegatów, z pośród moich parafian, z prośbą o pomoc. Lecz niestety, parafianie moi otrzymali odpowiedź, że na to niema rady, a więc, że i Polacy płacić muszą.

Pytam się władz, czy podobny, wszelkiej sprawiedliwości urągający wypadek, może w konstytucyjnem państwie mieć miejsce, aby mieszkańcy obrządku łacińskiego byli zmuszani w przymusowy sposób do płacenia długów cerkiewnych?“

Ileby to podniosło się pałek i nożów hajdamackich, ileby to narobili Rusini wrzasku w Europie, jakby to załamywali ręce nad krzywdą swego narodu, gdyby im wypadło płacić długi wyznawców obrządku łacińskiego?

Przedruk niedozwolony. Pod takim tytułem czytamy w Nr. 19. *Djabla* z dnia 1 października, następującą zabawną notatkę:

Nowa Reforma wydrukowała we wrześniu 1911 „nieznany“ wiersz Maryi Konopnickiej, zaczynający się od słów:

„Budujmy miłej Ojczyźnie dom...“ — i umieściła zastrzeżenie, że wiersza tego przedrukować nie wolno. Zastrzeżenie to zlekceważyła najwidoczniej *Straż Polska*, albowiem „przedrukowała“ z *N. Reformy* ów wiersz jeszcze w Nr. lipcowym (grunwaldzkim) roku pańskiego 1910, to jest na rok i 2 miesiące przed ukazaniem się tego „nieznanego“ utworu w *N. Reformie*“.

Musimy potwierdzić, że chociaż to syn piekieł, a więc syn kłamstwa, jednak najszczerszą prawdę nasz *Djabeł* powiedział.

Nie mogąc współzawodniczyć z *Djablem* w humorystyce, woleliśmy powtórzyć jego słowa, niż sami „humorystycznie“ ten humorystyczny wypadek *N. Reformy* opisać.

O pomnik Kościuszki.

Tyle lat! tyle narad, tyle rozpraw, tyle obietnic i... pomnika nie ma!

Tak było z pomnikiem Mickiewicza, tak jest z pomnikiem tego, co ocalił cześć narodu!

Mickiewicz i Kościuszko zbudowali nową Polskę, Polskę narodową, dla której ma żyć i pracować już nie sama tylko szlachta, jak bywało dawniej, ale wszyscy w jednym bratnim szeregu, w bratnim uścisku: i szlachcic i mieszczanin i wieśniak, a wszyscy pod jednym sztandarem, który powiewał na polach Racławickich, i pod jednem hasłem, którem jest: Bóg i ojczyzna!

Mickiewicz i Kościuszko reprezentują Polskę porozbiorową, są obaj królami — duchami narodu, więc słusznie, godziwie, że ich zwłoki na Wawelu, a słusznie i godziwie, aby ich pomniki były na krakowskim Rynku, który jest sercem Krakowa, jak Kraków sercem Polski.

Pomników wielkich ludzi nie wznosi się dla ozdoby miasta, nie wznosi się ze względów, czy potrzeb estetycznych, jak kioski, ozdobne studnie, wodotryski, jeno z pietyzmu dla owych wielkich, dla dziejów.

Kaprysy estetyków, a bodaj ich pedanterya, ustąpić muszą przed głębszą myślą, bo myślą historyczną; ustąpić muszą przed uczuciem narodowem, przed ideą pomnika.

Na tym Rynku, gdzie odbywały się nie tylko turnieje, zapasy rycerskie, przyjęcia przez Wierzynków rozmaitych monarchów obcych, ale gdzie Polsce na kolanach przysięgał wierność lennik pruski, a Zygmuntowi królowi posłuszeństwa; na Rynku, który spoglądał na hołd pruski; na Rynku, na którym Kościuszko przysięgę narodowi składał — na tym Rynku tylko i na tem miejscu przysięgi, stanąć powinien pomnik Kościuszki.

Ten Rynek był świadkiem najwspanialszych chwil dziejowych, niechże dziś pomnikami Kościuszki i Mickiewicza nie tylko świadczy, że Polska wydawała wielkie duchy, wielkie serca, ale zarazem uczy i przypomina tymi pomnikami, że z owych duchów i serc brać nam potrzeba siłę, przykład, wiarę i zapał do budowania przyszłości.

Z prawdziwą przyjemnością, czytamy w „Tygodniku mieszczańskim“ artykuł, zgodny z naszem zapatrywaniem.

Umieszczamy tu główne ustępy owego artykułu.

„Dla nas mieszczan, sprawa ta nie przedstawia żadnej wątpliwości i gdyby zarządzić głosowanie wśród mieszczan, z pewnością wypadłoby ono jednomyślnie.

„Bo dla nas, którzy od szeregu pokoleń zżyliśmy się z tą prastarą stolicą podwawelską, Kościuszko nie jest tylko osobistością historyczną, lecz żyje on prawdziwie w naszych sercach, czujemy jego wielkiego ducha, zawsze obecnego wśród Krakowian, a ilekroć to wielkie nazwisko stanie na pamięci, widzimy go, tego wskrzesiciela ujarzmionej Polski, zawsze z ręką wzniesioną w górę na Rynku krakowskim, składającego przysięgę Bogu i Ojczyźnie, że nie złoży oręża, póki z kraju nie wypędzi najeźdźców.

„To miejsce, na którem ta wiekopomna uroczystość się odbyła, jest świętem dla Krakowian; ta chwila dziejowa, jako jeden z najwspanialszych momentów rozbiorowej historyi narodu, dotąd nam wszystkim jasno świeci.

„Umieszczenie pomnika Kościuszki w Krakowie na innem miejscu, a nie na miejscu przysięgi, odczuje mieszczaństwo krakowskie, jak gdyby gwałt, zadany najdroższym wspomnieniom patryotycznym. Z tem Rada miejska i inne czynniki liczyć się powinny, bo przecież pomniki stawia się nie tylko dla upiększenia placów, nie można więc przy wyborze miejsca powodować się względami wyłącznie na przepisy architektonicznego piękna. Trzeba też coś zrobić i dla tradycyi żywej i umieścić pomnik Kościuszki tam, gdzie Kościuszko stanął w najuroczystszej, najpiękniejszej chwili swego życia“.

Oby Komitet budowy pomnika Kościuszki i Rada miejska, zechciały pamiętać, że, o doborze miejsca na pomniki wielkich ludzi, nie estetyka rozstrzyga, jeno idea narodowa i myśl historyczna.

Kościoły i kaplice na wschodnich kresach.

Budowa kościołów i kaplic we wschodniej części kraju, jest sprawą nie tylko religijną, ale i narodową Tysiące ludu polskiego, mieszkające zdala od nielicznych parafii łacińskich, uczęszczają do cerkwi na nabożeństwa i z czasem tak się z nią oswajają, że dzieci do chrztu noszą księdzu ruskiemu, śluby w cerkwi biorą i zwolna przepadają dla kościoła i narodu. A księża ruscy chciwie korzystają ze sposobności, by dokonywać „łapownictwa dusz“, bo niem nie tylko parafian sobie przysparzają, ale i ludność ruską ustawicznie powiększają.

Biedny lud rozgrzeszyć trzeba, że nie zawsze zdoła dostać się do kościoła o mil kilka, a zwłaszcza w mrozy, gdy zaspy śnieżne drogę zagradzają. Jedyna na to rada: budowa kaplic i kościołów. Wielka zasługa tych najzacniejszych biskupów naszych, co to dzieło podjęli, co w niem nie ustają, gdy inicyatorów brakło. Zasługa gmin polskich, które same takie dzieło podejmują.

Jedną z takich gmin, jest Meducha, koło Bołszowiec. Jeszcze przed trzema laty wydała ta gmina, przez szlachtę szaraczkową zamieszkała, gorącą odezwę o pomoc w budowie kościoła. Powtarzamy tę odezwę, wielce charakterystyczną.

„Z Mazowsza się wywodzimy. Za Zygmuntów u Dniestru nas osadzono. Kazano nam stać u szlaków tatarskich — być gotowymi na wici orężne. Zajęliśmy zagony czynszowe dóbr arcyb. lwowsk. Utworzyliśmy zaścianek Meducha. Obowiązki spełnialiśmy. Kości nasze są pod Podhajcami, Trembowlą, Chocimem. Szczycilismy się pięciorna, co krew broczyli pod Napoleonem. Rokowi 1863, pod przewodem barona Hohendorfa z Horożanki, ofiarowaliśmy 12 orężnych. Dwóch zaraz głowę dało pod Radziwiłowem, reszta poznała Sybir.

Czas przyniósł nowe hasła. Dano apel! „Do pracy“ organizować się. A więc stworzyliśmy kasę, zawiązaliśmy kółko rolnicze, założyli czytelnię polską, założyli gniazdo Sokole. Na potrzebę setkę Druhów postawimy. Robimy co Król Duch Narodu każe.

A oto nowa potrzeba! Kościoła — kaplicy nie mamy. A więc do pracy! Zaprzęgamy się w nowe mozoły — mozoły tem konieczniejsze, że kościół parafialny daleko, a w miejscu piękny dom Boży, lecz nie naszego obrządku. A tak chętnie zabiera się dusze dzieci naszych. Dziś już $^1/_3$ naszych — z nami jeszcze czuje, ale nie z nami już się modli. Więc, dla zachowania dzieci naszych wierze i narodowi, kościół nam potrzebny — więc tworzymy Komitet, łamiemy kamień, wozimy cegły, piasek, składamy gotówkę, lecz daleko do 20.000 K, to suma bajeczna na wiejską możność.

Z konieczności więc, z nieodzownej potrzeby, z uczuciem przygnębienia, iż kołatać musimy, a jednak z zaufaniem wołamy: „**Pomoc dajcie nam rodacy**“. Wspomóżcie nas choćby skromną ofiarą byśmy wznieśli kościółek, szaniec Wiary i Narodu.

Na intencyę ofiarodawców odprawiać się będzie msza św. po wszystkie czasy. Ofiary własne, znajomych, przyjaciół, okolicy, upraszamy nadesłać: „Do Komitetu budowy kościoła w Medusze, poczta Bołszowce, na ręce Karola Bilińskiego“.

Rachunki zdamy publicznie w dziennikach“. Następują podpisy członków komitetu.

Dowiadujemy się, że kościół już na ukończeniu, ale brak mu jeszcze urządzenia wewnętrznego.

Nie jedna taka Meducha na wschodnich kresach, nie jednego tam jeszcze potrzeba kościoła, więc mimo tego, że z wysiłkiem czynić musimy ofiary na cele narodowe, nie omieszkajmy pamiętać jeszcze i o tych posterunkach wiary i narodowości na kresach wschodnich, tak bardzo zagrożonej przez hajdamactwo i moskalofilstwo.

„Straż Polska“ przyjmować będzie wszelkie datki i ofiary na budowę kaplic i kościołów na kresach wschodnich.

Kto winien?

Wszyscy nawołujemy się wzajem do popierania przemysłu rodzimego, do bojkotu obcych wyrobów, do odporności wobec nacisku germanizacyi, do wzmacniania narodowego ducha

Mówi się o tem, pisze, urządza się zgromadzenia, ankiety; tworzy się Ligi przemysłowe, więc chyba skutek z tego powinien być jakiś, więc chyba owe zapędy z teoryi w praktykę wejść by powinny

A jednak „w słowach tylko chęć widzim", zaś tego, co dalej mówi Mickiewicz: „w działaniu potęgę" — jakoś dopatrzyć nie trudno.

Jeżeli dążymy do tego, aby mieć własne wyroby fabryczne, zamiast obcych, to okazujemy troskę jedynie o dobro ekonomiczne kraju, ale o ileż bardziej troszczyć się trzeba o dobro narodu moralne!

Dzienniki nasze, tygodniki, wydawnictwa najrozmaitsze, setkami rozsypują po kraju najnędniejsze zwykle tłumaczenia, najnędzniejszych fabrykatów powieściowych.

Rzecz jasna, iż żaden naród nie zamyka się w granicach własnej literatury i sięga po za nie, do literatur obcych, ale wybiera z nich tylko arcydzieła, które, jako takie, należą do całego świata, a nie do jednego tylko narodu.

I u nas dawniej tak bywało, ale od jakich dwóch dziesiątków lat, zaśmieca się po prostu wydawnictwa nasze najlichszymi fabrykatami powieściowymi, tuzinkowych pisarzy zagranicznych Nawet najstarsze, najpoważniejsze dzienniki, w których przed laty skupiały się najznakomitsze pióra polskie, karmią dziś czytelników, i w dużych i w małych feljetonach, tylko tłumaczeniami. A też same dzienniki roprawiają tak gorąco o potrzebie swojskiego przemysłu!

Jeżeli bojkotować mamy obce wyroby fabryczne, toć stokroćbardziej bojkotować nam trzeba owo śmiecie literackie, zgarniane przez naszych wydawców i redaktorów, na polską głebę.

Obcy przemysł tylko grosz nam zabiera, a nędzna obca literatura zabija nie tylko smak estetyczny, nie tylko obniża poziom umysłowy, ale zatruwa moralnie i zasiewa indyferentyzm narodowy.

Obcem mydłem, czy jakąś tam maścią francuską, nie zatrujemy się, ale kryminalistyczne, obrzydliwe fantazye przesiąkają trucizną z powieścideł: w serca i mózgi.

Z tego stanowiska sądząc o rzeczy, powiedzieć należy, że to zbrodnia wobec narodu, i tę zbrodnię popełniają dzienniki, pisma ilustrowane i niektórzy wydawcy.

Ale zarazem jest to też ciężki grzech wobec literatury własnej! Ile przez to odbiera się czytelnikom sposobności poznawania własnych pisarzy, których przecież zastęp pokaźny; iluż to własnych pisarzy pozbawia zarobku, który właśnie owi redaktorowie i owi wydawcy dać im powinni!

Nie dość, że nasi autorowie zarabiają zaledwie czwartą, a niekiedy i dziesiątą część tego, co angielscy, francuscy, lub niemieccy, ale jeszcze i tych, ubogich stosunkowo, honoraryów pozyskać nie mogą u wielu polskich redaktorów i wielu polskich wydawców.

Redaktorowie tłumaczą się, że publiczność czytać lubi takie rzeczy, publiczność zaś mówi, że czyta, co jej kładą w rękę.

Większa wina po stronie redaktorów. Czynią oni, jak owi kupcy, co się wykręcają tem, że publiczność obcego wyrobu pragnie. Ot! precz z faryzeizmem? Sprzedajecie i jedni i drudzy to, co taniej kupujecie, bez względu, czy to dobre, czy złe, czy swojskie, czy obce. Za tłumaczenie płaci się jakiemu biedakowi po 2 halerze od wiersza, a za oryginalną rzecz należałoby dać bodaj z pięć razy tyle, więc niech czytelnik polski czyta jedynie i wyłącznie obce fabrykaty i niech sobie myśli, że w Polsce nie ma już piór, godnych czytania.

Ale winna i publiczność polska. Należy zawziętym bojkotem ścigać dzienniki, choćby najpoważniejsze, choćby się do nich od dziesiątków lat nawykło, jeżeli sprzeniewierzają się godności, posłannictwu, obowiązkom uczciwego dziennikarstwa polskiego!

Z Polskiej Ligi Narodowej.

Wywczasy letnie są niekorzystne dla wszystkich towarzystw lwowskich, bo wtedy miasto całe się wyludnia, i najlepsze siły wykonawcze wyjeżdżają, tak, że w pracach narodowych i społecznych pewien zastój odczuć się daje.

W tym niekorzystnym okresie towarzystwo nasze straciło dwu sekretarzy swoich; przedewszystkiem bardzo zasłużonego sekretarza Zarządu głównego p. Augustowskiego, który opuścił Lwów na stałe, aby się oddać pracy zawodowej w przemyśle. Życząc mu jaknajlepszego powodzenia w życiu zawodowem, wyrazić mu też pragniemy pełne uznanie za gorliwą pracę około dobra naszego towarzystwa, i za doskonałe kierownictwo komitetem zabawowym, któremu P L. N. znaczne dochody zawdzięczała. Zarząd ma jednak nadzieję, że energia i zapał p. A. znajdą naśladowców, w szeregach młodych współpracowników, i że z tego grona komitet zabawowy wybierze sobie godnego następcę naszego ulubionego „dyrektora".

Zarząd Koła P. L. N. stracił też swego sekretarza p. P. z powodu jego zrzeczenia się

Zrzekanie się godności publicznych w towarzystwach i wynikające stąd zwalenie wszystkich prac na barki nielicznych, a zdolnych do pewnego poświęcenia jednostek, jest może najprzykrzejszym objawem w naszem życiu społecznem, utrudniającym prawidłowy rozwój najważniejszych prac i dążeń.

Zauważyć łatwo, że zjawisko to daleko częściej się wśród nas pojawia, aniżeli u sąsiednich narodów, i że podobieństwo naszego usposobienia do „słomianego ognia" jest niejako dziedzicznem obciążeniem.

Uważalibyśmy to za pewien postęp, gdyby członkowie Wydziałów, w towarzystwach polskich, postanowili sobie spełniać przyjęte obowiązki: co najmniej w ciągu jednego roku, aż do następnego Walnego Zebrania — a bezwarunkowo nie rozbijali z trudem ułożonych Wydziałów w połowie tego okresu! Nie można tu oczywiście mówić o wyjątkowych przypadkach, gdzie choroba, wyjazd, albo inne stosunki do zrzeczenia się urzędu zmusić mogą.

Pragnąc zastąpić jak najlepiej stanowiska w naszych Zarządach, prosimy członków Ligi, chętnych i zdatnych do tej pracy o łaskawe zgłoszenie się w biurze Zarządu P. L N. (Lwów, ul. Łyczakowska 3, I p). Wzywamy zarazem wszystkich członków i zwolenników P. L. N., aby zechcieli łaskawie wnioski swe, życzenia i różne uwagi, szczególniej co do programu prac w przyszłym roku, zebrań parlamentarnych, ważniejszych prac narodowych i t. p. przedkładać bezwłocznie w biurze P. L. N. ustnie lub pisemnie.

Zadań naszych nie będziemy mogli należycie spełniać, jeżeli nie będziemy mieli czynnego poparcia ogółu członków i rodaków, bo każda, nawet na pozór drobna pomoc, zachęta, lub dobra rada, może być dla narodu naszego użyteczną, a dla wielu innych pracowników podnietą do dalszych wysiłków. Położenie narodu polskiego jest nawet w naszym kraju tak niekorzystne, przyszłość nasza tak pełna trudności i groźnych niebezpieczeństw, że nie możemy się wyrzekać siły i pomocy żadnego z naszych rodaków, przeciwnie powinniśmy ciągle i niestrudzenie działać wszyscy zgodnie i do wspólnej pracy wszystkich się zaprawiać.

Poleganie bowiem na wysiłkach jednostek nie wyzyskuje dla dobra narodu wszystkich jego sił, odbiera akcyi dzielnych ludzi, potrzebny rozmach, i sprawia, że utyka się w środku drogi, co było zawsze naszem nieszczęściem.

Zarząd Ligi Narodowej zamierza urządzić w najbliższym czasie kilka zebrań parlamentarnych, celem omówienia ważniejszych spraw naszych.

Jedno z tych zebrań poświęcone będzie przeglądowi historyi narodu polskiego w ostatnich latach, drugie obejmie najważniejsze i najbardziej pouczające objawy życia polskiego w roku bież., wraz z przedstawieniem różnych planów i wniosków na przyszłość Podobnie jakto czynią kupcy i dobrze kierowane przedsiębiorstwa, tak i ludzie, zajmujący się życiem i dobrem całego narodu, powinni co roku opracować sobie pewnego rodzaju krytyczny bilans, głównych objawów życia narodowego w pewnym okresie, aby stąd wywieść, czy sprawy nasze istotnie postępują, czy też się cofają, lub może w beznadziejnym zastoju są pogrążone. Nie wątpimy, że nowe te, a doniosłe tematy zebrań wielce zainteresują naszych rodaków i wywołają użyteczną wymianę zdań i zebranych spostrzeżeń.

Wieczory parlamentarne Ligi okazały już niejednokrotnie, że tak Zarządy, jak i członkowie tego towarzystwa ogólno-polskiego, potrafią jasno patrzyć na życie nasze i myśleć o rozwoju jego w przyszłości. Na kilka lat przed parlamentem, i przed partyami politycznemi, podniosła Liga Narodowa ważność i społeczne niebezpieczeństwo rozpoczynającej się wtedy drożyzny, i podała zarazem szereg środków zaradczych, do których obecne wszystkie gwiazdy spółczesne bez zastrzeżeń się przyznają.

Gdyby ogół polski i powołane do tego zawodowe czynniki, zechciały były przeczytać odnośne wnioski, i zrozumieć je należycie, to byłoby się nadmiernemu wzrostowi drożyzny wczas zaradziło. Ale nie byłoby to odpowiadało naszemu zwyczajowi, by najpierw wpuścić wroga do kraju, a potem dopiero zabierać się do jego wyrzucenia.

Niezmiernie dla nas ważną sprawę poruszyć pragnie Zarząd na innem zebraniu P. L. N. mianowicie kwestyę: „jakimi sposobami możnaby pozyskać, względnie wykształcić większy zastęp polskich przedsiębiorców i przemysłowców". Musimy bowiem to stwierdzić, że wszelkie szkoły nasze zupełnie nas zawiodły, bo wszyscy ich absolwenci wolą stać się urzędnikami, niż samoistnymi przedsiębiorcami i twórcami swojskiego przemysłu. Na dalszych zebraniach przedłożymy wnioski, dotyczące ściślejszego porozumienia się P. L. N. ze „Strażą Polską" i wiążące się z tem sprawy reorganizacyi.

W nagrodę za trudy, starać się będzie Zarząd urządzić dla członków zabawę towarzyską, jeżeli znajdzie poparcie komitetu zabawowego.

Zwracamy uwagę Szan. członków na nowy adres biura P. L N, we Lwowie ul. Łyczakowska 3 I. p. (przystanek kolei miejskiej).

Tam nabyć można lub zamówić nowe pocztówki P. L. N, z wezwaniami narodowemi.

Cena 1 korona za 30 kart.

Pocztówki Ligi są bardzo dogodne w użyciu, bo umożliwiają pisanie nawet nie krótkich wiadomości, a często zastępują list. Zarazem szerzą myśl zjednoczenia Polaków w towarzystwie ogólno-narodowem, i zachęcają czytelników w krótkich, ale gorących słowach, do życia dzielnego, zdrowego, oszczędnego, do podniesienia znaczenia, siły, dobrobytu i dzielności naszego Narodu

Wkładka członków P. L. N. wynosi na rok około $^1/_{50}$ część dochodu, najmniej zaś 2 korony.

Wysokość jej oznacza każdy członek dobrowolnie, wedle własnego uznania.

Rodacy, wstępujcie wszyscy do „Ligi Narodowej" i jednajcie dla niej nowych członków.

Czeki pocztowe L. 114.853 wysela się na żądanie.

Ze „Straży".

Do niniejszego numeru dołączamy odezwę, z uprzejmą prośbą, aby Członkowie i Prenumeratorowie nasi zechcieli łaskawie użyć jej: do zjednywania nowych członków i prenumeratorów. Że każdy zjednać może bodaj jednego, wątpliwości nie ulega, byle chęci były po temu.

Jeden z członków „Straży" zjednał w ciągu dwóch miesięcy, trzydziestu ośmiu, tylko sród znajomych swoich, przyjaciół i krewnych.

Działalność stowarzyszenia nie ogranicza się do czynności prezesa i grona szczupłego, tworzącego Zarząd, jeno powinna być obowiązkiem każdego członka z osobna. Prosimy gorąco o spełnienie obowiązku stowarzyszenia, bojkotowania obcych wyrobów. ***Bojkotować należy wszelkie lokale, w których nie ma piwa krajowego, tylko obce.***

Patryotyzm ekonomiczny ludu naszego

jest bezwątpienia najgłówniejszą dźwignią dobrobytu krajowego. Bądźmy szczerzy i przyznajmy otwarcie, że przemysł w kraju (o ile nie jest obliczony na wywóz zagraniczny) dźwiga się jedynie dlatego, że lud nasz pracujący, tak wiejski jak i miejski, odrzuca towar obcy, a kupuje swojski i domaga się go w handlach. Jest więc uzasadniona nadzieja, że gdy lud nasz tą drogą dalej pójdzie, to za lat kilka cały kraj może wydźwignąć się z dotychczasowej biedy, i z niszczącej go dotychczasowej zależności od produkcyi obcej.

Że objaw ten patryotyzmu ekonomicznego, u ludu naszego, jest objawem silnym i nad wyraz zdrowym, i że źródłem tego objawu jest zdrowy rozum i nieskażone uczucie ludu naszego — o tem nie może być dwóch zdań. Dlatego też cały naród polski, może śmiało spoglądać w przyszłość i mieć nadzieję, że ta przyszłość narodu będzie lepszą! Patryotyzm ludu naszego pokona bezwarunkowo wszystko, coby rozwojowi ekonomicznemu kraju naszego, stanąć mogło na przeszkodzie.

Śledząc ten wspaniały odruch ludu naszego w dziedzinie ekonomicznej — jestem osobiście, o błogich skutkach akcyi ludowej w tym kierunku, jak najmocniej przekonany. Mogę też z własnego doświadczenia stwierdzić, że jako fabrykant tutek i bibułek cygaretowych, wprowadzając ostatnimi czasy bibułki cygaretowe „Pobudka" na rynek zbytu w kraju naszym, znalazłem dla tego wyrobu mego najsilniejszą dźwignię właśnie w ludzie naszym pracującym, tak wiejskim jak i miejskim.

„Pobudka Bełdowskiego" stała się — dzięki ludowi — jakby hasłem w kraju, że należy ją na równi z wszelkimi wyrobami krajowymi popierać i co za tem poszło: rugowano bibułki obce.

Dziś — gdy się coraz szersze koła odbiorców przekonały, że „Pobudka" jest wyrobem ponad wszelką wątpliwość doskonałym, produkcya wzmaga się z każdym dniem.

Cześć Ci zatem Ludu polski! za Twą stanowczość w obronie swojszczyzny, bo właśnie ta stanowczość Twoja zepchnęła towar obcy, a podniosła jedynie „Pobudkę"

Mr WŁADYSŁAW BEŁDOWSKI
właściciel fabryki tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie

NA RATY po 3 kor. miesięcznie

polecam następujące dzieła:

„**Kobieta lekarką domową**". Dzieło to obejmuje 876 stron i zawiera 500 ilustracyj, 33 artystycznie wykonanych tablic i t. p. Cena 25 koron. „**Dzieje Polski**", 2 tomy, 436 obrazów. Cena 20 koron. „**Album Grunwaldzkie**", cena 13 koron. „**Ojczyzna w piśmie i pomnikach**", 2 wielkie tomy, 520 obrazk. Cena 23 kor. „**Jadwiga królowa Polski na tronie**", w 3 tomach, obrazy malarza P. Stachowicza, cena 18 kor. „**Album królów polskich**", 40 barwnych obrazów, cena 17 kor.

Tak wspaniałych dzieł nie powinno brakować w żadnym domu polskim. Niech nikt nie odkłada niniejszego polecenia, ale spieszy na pocztę i wysyła zadatek 3 kor. na każde dzieło. Na raty otrzyma każdy kto zadatek poszle. Są to książki bardzo zajmujące i pożyteczne, każdy może kupić bo na raty. Adres zamówień:

JAN BYSTRYK, w Majdanie Kolbuszowskim (Galicya).

Na odpowiedź załączyć marki lub kartkę. Przy zamówieniu nadmienić, z której gazety anons wyczytano.

FIRMA

TEOFILA BĘKNERA

Kraków, Długa L. 4. obok Apteki

poleca

WYROBY KRAJOWE

Papier listowy i kowerty .	Niemojewskiego
Atrament, farby, gumy . .	Karmańskiego
Ołówki, rączki	Majewskiego
Lak do listów i pocztowy .	Fabryki krakowskiej
Pióra stalowe	Wasilewskiego
Farby, tusze szkolne . . .	Karmańskiego
Zeszyty, bruliony, bloki . .	Z fabryki A. Procnera
Karty do gry	Z fabryki lwowskiej
Bilety wizytowe	Niemojowskiego

Kartki artystyczne polskich malarzy
Wielki wybór ▪ Ciągłe nowości
Ceny najniższe.



W sprawie wydawnictwa Kalendarzy Wojnara na rok 1912.

Wobec tendencyjnie rozsiewanych pogłosek przez nielojalną konkurencyę, jakobym zaniechał dalszego wydawnictwa moich kalendarzy, mam zaszczyt zawiadomić Szanownych dotychczasowych Odbiorców i P. T. Publiczność, że istniejące przeszło 10 lat cztery moje kalendarze, p. t. **„Polak", „Polski Kalendarz Maryański", „Gospodarz"** i **„Wielki ilustrowany Kalendarz powszechny"**, są w druku i wyjdą z pod prasy znacznie wcześniej niż po inne lata.

Kasper Wojnar.



Do PP. Filatelistów
(zbieraczów marek pocztowych).

1000 marek dość czystych ze ząbkami, jakich kto zażąda, wysyłam polecone po otrzymaniu 1 kor. 45 hal., którą to kwotę można posłać w markach pocztowych nieużywanych. Marki pocztowe przyjmuję z całego świata i liczę jako gotówkę, według kursu dziennego.

Kto mi pośle kartki (pocztówki czyste z widokami) poślę za nie 1000 znaczków z całego świata.

Sprzedaż, kupno i zamiana.

Adresować proszę:

Jan Bystryk, w Majdanie Kolbuszowskim (Galicya, Austrya).

Przy zamówieniu nadmienić, z której gazety anons wyczytano.

UNIWERSALNY ZAKŁAD TECHNICZNO-DENTYSTYCZNY

JANA JAŚKIEWICZA

ULICA FLORYAŃSKA L. 30, II. PIĘTRO.

Długoletni pracownik, demonstrator i asystent zagranicznych zakładów dentystycznych.

Zęby sztuczne wykonuje na złocie, kauczuku, roboty bezpodniebieniowe, **korony** złote.

Ceny bardzo przystępne. **Porady** bezpłatne.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.